

# Manteuffel-Szoega, Ryszard

---

## Szkic autobiograficzny

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/4, 745-776

---

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Ryszard Manteuffel-Szoega*

### SZKIC AUTOBIOGRAFICZNY

Jak większość starej polskiej inteligencji pochodzę z rodziny ziemiańskiej. Moi przodkowie w czasach gdy Estlandia (obecnie Estonia) stanowiła przez czas jakiś prowincję duńską, przenieśli się w XIII w. z wojskami królów duńskich z Dolnej Saksonii do tej prowincji bałtyckiej. W tym czasie do początków XVII w. nosili nazwisko odmieniane różnie, a mianowicie: Soie, Soye, Zoega, Zoge, Szoega. Dopiero na początku XVII wieku zaczęto dodawać nazwisko Manteuffel, tak że w końcu zostało już tylko nazwisko Manteuffel, aczkolwiek pełne nasze nazwisko brzmi: Manteuffel-Szoega (wymawia się: Scöge). W wieku XVII, XVIII i do połowy wieku XIX członkowie naszej polsko-inflanckiej oraz kurlandzkiej linii nazywani byli w spolszczeniu po prostu — Seyami. Nazwisko Manteuffel figurowało jedynie w dokumentach oficjalnych. Przyjęcie w początkach XVII wieku nazwiska Manteuffel tłumaczą genealodzy tym, że w tym czasie nastąpiło w Nadbałtyce uświadomienie o wspólnym pochodzeniu tych dwóch rodzin, rodziny Szoega oraz pomorskiej rodziny Manteuffłów (m.in. tych z Połczyna), a że w tym czasie panowała moda używania podwójnych nazwisk, Seyowie dołączyli do swego nazwiska nazwisko Manteuffel.

Do końca XVI wieku wszyscy przodkowie po mieczu polsko-inflanckiej linii Manteuffłów mieli swe posiadłości w Estlandii oraz w północnej części Inflant, które czas jakiś należały do Polski jako woj. wendeńskie, a później otrzymały nazwę Inflant Szwedzkich. Nasz bezpośredni przodek Andrzej Manteuffel-Szoega, jako rotmistrz Jego Królewskiej Mości, w wojnie polsko-szwedzkiej opowiedział się za Polską, a w roku 1621 na skutek tego że prowincja ta odpadła od Polski, utracił swe posiadłości i przeniósł się do posiadłości swej żony położonej w Kurlandii stanowiącej lenno Polski. Wnuk jego uzyskał dobra Berzygał położone w Inflantach Polskich i tak to moja rodzina od 7-miu pokoleń jest jedną z rodzin polsko-inflanckich, podobnie jak Platero-

wie, Zyberkowie, Borchowie, Hylzenowie, Mohlowie, Weysenhoffowie i wiele innych.

W XIX wieku Manteufflowie pojęli żony z miejscowych rodzin inflanckich całkowicie spolszczonych (Rykwowie) lub rdzennie polskich (Benisławscy). Wtedy to, jak to rozumiem, nastąpiło całkowite spolszczenie mojej rodziny. Sądzę, że przodkowie moi poprzednio czuli się obywatelami Rzeczypospolitej Obojga Narodów (czterej kolejno byli oficerami polskimi, a piąty szambelanem króla Stanisława Augusta), lecz raczej Inflantczykami niż Polakami. To, że mój dziadek Ryszard Manteuffel czuł się już Polakiem dowodzi m.in. fakt, że nie akceptując wybuchu Powstania w roku 1863, gdyż nie wierzył w jego powodzenie, włączył się do Powstania i został aresztowany, gdy jako b. oficer rosyjski (rtm. huzarów grodzieńskich) przewoził w swej karecie broń dla powstańców. Był uwięziony w więzieniu dyneburskim i skazany na zesłanie do Omska. Przed zesłaniem do katorgi uratowały go jedynie wpływy jakie miała rodzina jego żony u Dworu. Majątki jego zostały zasekwestrowane. Po kilku latach osiedlenie w Syberii zastąpiono przez przymusowe osiedlenie się w Rydze. Wreszcie zdjęto sekwestr z jego posiadłości, które mu zwrócono w stanie wielkiej dewastacji. Musiał też do końca życia płacić, podobnie jak inni polscy ziemianie z Inflant Polskich, kontrybucję do skarbu cesarskiego. Sekwestr, kontrybucja, zesłanie i zakaz powrotu do majątku, połączone po jego wczesnej śmierci z niezbyt udolną gospodarką żony i dorastających synów, nieumiejętność dostosowania się do gospodarki kapitalistycznej po pańszczyźniano-feudalnej przed r. 1864, europejski kryzys rolny lat osiemdziesiątych, lichwiarskie kredyty bankowe, koszty wykształcenia licznego potomstwa, wszystko to doprowadziło do ruiny majątkowej rodziny. Ostatni z majątków rodzinnych został sprzedany około 1905 r. Tak więc Ojciec mój nie został już właścicielem majątku.

Początkowo, mając ukończony Wydział Handlowy Politechniki Ryskiej, zaczął pracować w dziedzinie ubezpieczeń. Ciągnęły go jednak rodzinne strony oraz wieś. Po kilku latach zaproponowano mu stanowisko naczelnika ziemskiego jednego z rejonów powiatu lutyńskiego w Inflantach Polskich. Stanowisko to miało charakter administracyjno-sądowy i umożliwiała zamieszkiwanie na wsi. Nabył wtedy z oszczędności rodziny resztówkę jednego z byłych majątków swej matki — o nazwie Stary Zamek. W ten sposób zamieszkałem z Rodzicami i rodzeństwem na wsi, co umożliwiło mi codzienny kontakt z rolnictwem. Nasz pobyt tam to było nasze dziecinne i młodzieńcze El Dorado. Odtąd spędzaliśmy tam nasze wszystkie wakacje szkolne.

W marcu 1918 r., zmarł mój Ojciec. Po jego śmierci opuściliśmy, m.in. na skutek zmian politycznych, Inflanty Polskie i przenieśliśmy się z moją Matką, która pochodziła z Kongresówki, do Warszawy i za-

mieszkaliśmy z Jej Matką a moją Babką, która przekazawszy swój majątek synowi, zamieszkała w tym mieście.

W roku 1920 w czasie ofensywy bolszewickiej wstąpiłem ochotniczo do wojska, do 201 pułku artylerii polowej i brałem udział w walkach dywizji ochotniczej płka Koca, w skład której wchodził pułk aż do zawieszenia broni. Demobilizując się uzyskałem stopień bombardiera.

Już od dzieciennych lat byłem związany z koniem, zresztą w domu moim panowały tradycje kawaleryjskie, gdyż prawie wszyscy moi przodkowie służyli w jeździe. Natomiast już od 1917 r. moim marzeniem stała się służba w pułku ułanów krechowieckich.

Jesienią 1921 roku, po pewnym wahaniu, gdyż nie mając własnego majątku ziemskiego namyślałem się czy nie pójść na politechnikę, wstąpiłem na Wydział Rolny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Już od młodych lat pragnąłem zawsze zarządzać dużym majątkiem rolnym, a takiego nie posiadaliśmy. Pociągały mnie również stale sprawy organizacji oraz ekonomiki gospodarstw. Przykładałem się też później do tego przedmiotu na Uczelni, i tu wybiegam już w mej autobiografii znacznie naprzód. Kierownikiem Zakładu Ekonomiki Gospodarstw Rolnych był w tym czasie wybitny ekonomista rolny profesor Stefan Moszczeński. Toteż byłem szczęśliwy gdy na początku 3-go roku studiów Profesor zaproponował mi bym został jego młodszym asystentem. Pracowałem na tym stanowisku przez trzy lata i wtedy podjąłem decyzję, by zostać pracownikiem naukowym.

Już wtedy miałem odbyte kilka krótszych praktyk rolniczych. Doszedłem jednak do wniosku, że aby być dobrym naukowcem w moim przedmiocie, trzeba mieć dużo praktyki rolniczej. Zdecydowałem się wtedy, by uzyskawszy zgodę Profesora po ukończeniu Szkoły, przerwać pracę na Uczelni i na dłuższy czas pójść do praktyki. Profesor pochwalił mój zamiar i wyraził nadzieję, że jeszcze do niego wrócę. Było to prorocze, bowiem po 22 latach przerwy powróciłem, już niestety po jego śmierci, do jego katedry i zostałem nawet jej kierownikiem.

W roku 1920 miałem zaliczone pół roku służby wojskowej. Brakował mi jeszcze rok, gdyż w tych latach poborowi z cenzusem służyli półtora roku. Zatem w 1926 r., gdy ukończyłem studia, czekało mnie jeszcze wojsko. Postanowiłem wtedy spełnić moje marzenie by służyć w kawalerii, przy czym w 1 pułku ułanów krechowieckich. Powziąłem następujący plan. Dowódcą tego pułku był wówczas płk Zygmunt Podhorski. Miałem na Wydziale młodszego kolegę i przyjaciela, kuzyna pułkownika. Poprosiłem go o „protekcję” by mnie polecił dowódcy pułku i prosić by mnie wyreklamował w PKU. Wkrótce otrzymałem uprzejmy list od płka Podhorskiego zapraszający do przyjazdu do pułku, do Augustowa. W najbliższym czasie wybrałem się do Augustowa. Z bijącym sercem zgłosiłem się do dowódcy pułku, który mnie bardzo życzi-

wie przyjął, obiecał napisać w tej sprawie do PKU. Po paru tygodniach otrzymałem z PKU wezwanie do wojska i przydział do 1 pułku ułanów w Augustowie. Dnia 13 lipca 1926 r. zameldowałem się w dowództwie pułku. Otrzymałem przydział do 1 szwadronu, którym dowodził w tym czasie rtm. Edward Milewski. Po miesięcznym pobycie w pułku, około połowy sierpnia zameldowałem się w Grudziądzu w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii. Zostałem przydzielony do 3 plutonu (w tym roku podchorążówka składała się tylko z jednego szwadronu), którym dowodził por. 14 p. ułanów jazłowieckich Franciszek Skibiński, obecny generał. Z pobytu w Podchorążówce mam jak najmilsze wspomnienia. Podchorążówkę ukończyłem po 9-miesięcznym pobycie, w połowie kwietnia 1927 roku, z 1-ą lokatą w plutonie (1/32) oraz drugą w szkole (2/114).

Teraz czekała mnie, zgodnie z moim planem życiowym, długoletnia „praktyka” rolnicza. Pierwszą tzw. „roczną praktykę”, którą odbywali zwyczajowo absolwenci uczelni rolniczych, odbyłem w majątku Kamień w pow. kaliskim u p. Mieczysława Jałowieckiego. W gospodarstwie tym pracowali włodarze ze szkoły „papieża rolników” p. Wojciecha Wyganowskiego. Byli to doskonali fachowcy i ja się dużo od nich nauczyłem.

Po roku tej praktyki zostałem zaangażowany na stanowisko samodzielnego rządcy do majątku braci Rammów Hieronimów w pow. białostockim. Zabrałem się energicznie do porządkowania zapuszczonej gospodarki, lecz po kilku miesiącach zostałem zaalarmowany przez rodzinę bym objął majątek mego schorowanego wuja, brata mojej Matki, ze względu na pogarszający się stan jego zdrowia. Przekazałem więc Hieronimów memu koledze, a sam przenieśliem się w Sochaczewskie do Gradowa. Administrowałem tym majątkiem, zresztą zniszczonym w czasie (1915 r.), w którym front niemiecko-rosyjski utrzymywał się na linii Bzura—Rawka przez kilka miesięcy, w okresie najcięższego kryzysu gospodarczego (1929-1933). Udało mi się przetrzymać ten okres bez uszczerpiania substancji majątkowej i bez pogorszenia stanu ekonomicznego gospodarstwa. Na skutek jednak „konfliktu pokoleń” jaki wystąpił między nami, zrezygnowałem z dziedziczenia majątku, podziękowałem wujowi i opuściłem Gradów.

Po odbyciu paromiesięcznej praktyki w gospodarstwie leśnym „Czarne” na Kujawach zostałem od lipca 1933 r. zaproszony przez mego stryja Józefa, pełnomocnika właścicielki dóbr Zabłudów, pow. białostocki, majątku wówczas już w przewadze leśnego, na jego zastępcę. W Zabłudowie-Słomiance pozostawałem od roku 1937 już w charakterze administratora do wybuchu ostatniej wojny, do dnia 25 sierpnia 1939 r.

Po ukończeniu podchorążówki odbywałem w pułku ćwiczenia regularnie co 2 lata. W 1929 r. zostałem awansowany na wachm. podcho-

rażego. W 1931 r. dostałem nominację na podporucznika, w 1935 r. na porucznika.

W czasie mojej pracy zawodowej uzyskiwałem dwukrotnie półroczne bezpłatne urlopy dla studiów ekonomiczno-rolniczych za granicą. W 1935 r. studiowałem w Niemczech oraz w Austrii. Natomiast w 1937 r. studiowałem w Szwajcarii, Francji, Wielkiej Brytanii oraz w Belgii. Studia te wyniosły łącznie nieco ponad rok. Odwiedziłem wszystkie liczące się w owym czasie instytuty i uniwersytety zajmujące się w Europie Zachodniej ekonomiką i organizacją rolnictwa.

Powracam do wybuchu wojny. Gdy się zgłosiłem do pułku w dniu 25 sierpnia 1939 r. zostałem przydzielony do pierwszego rzutu pułku, do 4-go szwadronu na dowódcę 2-go plutonu.

Pułk został zaalarmowany rankiem 1 września. Bombardowana była z powietrza stacja kolejowa w Augustowie. W dniu tym pułk opuścił koszary. Brałem udział w walkach pułku z Niemcami na terenie Mazowsza oraz Podlasia. Po kilku bitwach i potyczkach Suwalska Brygada Kawalerii w nocnym marszu z 13 na 14 września natknęła się na większą jednostkę zmechanizowanej piechoty niemieckiej. Nasz pułk oraz 3 pułk szwoleżerów stoczyły z nią nocny bój, w którym się odznaczyłem, za co został mi nadany po wojnie Krzyż *Virtuti Militari*. Ponieważ brygada znalazła się w okrążeniu, jej dowódca upoważnił dowódców pododdziałów, by w razie konieczności sami podjęli decyzję ewentualnego oderwania się od brygady i starali się na własną rękę wydostać z okrążenia. Na ewentualny punkt zbiórki brygady wyznaczył Wołkowysk. Nasz szwadron podjął decyzję oderwania się od głównych sił brygady. Zamiar ten skuteczniliśmy i po kilku dniach różnych dramatycznych przejść dotarliśmy do Wołkowyska, w którym, jak się okazało, formował się drugi rzut naszej brygady. Tam też spotkaliśmy niektóre inne jednostki pułku. Następnego dnia doszła nas wiadomość, że wojska rzutu dowodzonej przez płka Tarnasiewicza.

Oddziały naszego pułku, które znalazły się w Wołkowysku uformowały dywizjon 1 pułku ułanów, który wszedł w skład brygady 2-go rzutu dowodzonej przez płk Tarnasiewicza.

Brygada po kilku dniach marszów oraz potyczek i bitew została przyparta w puszczy augustowskiej przez oddziały niemieckie i radzieckie do granicy litewskiej. Dowódca brygady podjął decyzję, by przekroczyć granicę i dać się internować Litwinom. Nastąpiło to przy końcu września w rejonie gajówki Budwieć.

Na Litwie oficerowie naszej brygady zostali internowani w Rakiszkach, majątku należącym do p. Jana Przeddzieckiego, w skrzydle jego pałacu. Nie byliśmy zbyt mocno strzeżeni przez żołnierzy litewskich, dozwolone też były kontakty z przedstawicielami miejscowych Polaków. Dzięki ich ofiarności i pomocy, niektórym z nas udało się „wycieć”

z obozu, nie była to bowiem dramatyczna ucieczka. Był to dzień 31 grudnia 1939 r. Dzięki pomocy miejscowych Polaków udało się nam dostać do Wilna. Mnie wyznaczono mieszkanie u pp. Stefanostwa Burhardtów, gdzie bezpośrednio po przybyciu poznałem moją późniejszą żonę p. Elżbietę (Zulę) Minkiewiczównę.

Ponieważ uciekinierzy z obozów byli poszukiwani przez władze litewskie, musiałem zmienić nazwisko. Zdecydowałem się na drugie imię własne — Juliusz oraz drugie moje nazwisko, którego nie używałem i nie miałem go w moich dowodach — Szoega (czyta się Scoege). Zostałem więc Juliuszem Szoega. Decyzja moja okazała się słuszna, ułatwiło mi to bowiem później powrót do tego nazwiska, które miałem w dowodach.

Byliśmy zdecydowani dostać się na Zachód do naszego wojska. Były dwie drogi. Oficjalnie drogą lotniczą przez Szwecję, oraz nielegalnie drogą lądową przez kraje bałtyckie, Finlandię do Norwegii (Narwik). Pierwsza była dla nas zamknięta, m.in. ze względu na koszty. Wybraliśmy więc drogę drugą, wykorzystując moją znajomość Inflant (Łotwa), a także i to, że w Rydze stryj mój Józef miał jakieś pieniądze, z których mogłem skorzystać.

Byliśmy gotowi w kwietniu. Wyruszyliśmy (ja i mój kolega ze szwadronu 4-go, ppor. Stanisław Dębicki) koleją przez Kowno-Rakiszki do stacji Abele. Tam wysiedliśmy i idąc po torze kolejowym w kierunku na Turmont przekroczyliśmy niezatrzymywani przez nikogo granicę. Idąc dalej doszliśmy do pierwszej stacji po stronie łotewskiej. Wsiedliśmy w pociąg i pojechaliśmy dalej do Rygi. W Rydze pomogli nam również miejscowi Polacy. Po kilkudniowym tam pobycie, zaopatrzeni przez miejscowych Polaków w adresy Polaków w Tallinie, ruszyliśmy w drogę. Wsiedliśmy do pociągu idącego na północ w kierunku na Estonię. Na ostatniej stacji łotewskiej wysiedliśmy i nocą, kierując się na północ, mając jako drogowskaz gwiazdę polarną, po dłuższym marszu natknęliśmy się na tor kolejowy (już na terenie estońskim) idący z zachodu na wschód. Doszliśmy do pierwszej stacji kolejowej, wykupiliśmy bilety do Tallina. Przed wieczorem byliśmy już w Tallinie. Tam zamieszkaliśmy u Polaków, których adres otrzymaliśmy w Rydze. Zaraz zaczęliśmy czynić usiłowania, by znaleźć rybaka, który by się zgodził przewieźć nas przez Zatokę Fińską do Helsinek. Tam rezydował jeszcze polski attaché wojskowy, który miał nam zorganizować podróż przez Finlandię koleją, potem autobusem do portu Kirkenes, a stamtąd morzem do Narwiku.

Zabiegi w celu znalezienia kutra trwały dłuższy czas. Przyłączył się do nas Polak, porucznik któregoś pułku piechoty, który wyraził chęć płynięcia z nami. Zarzucał nam powolność w poszukiwaniu chętnego rybaka. Powiedziałem mu, że jeśli ma te możliwości to niech on zorga-

nizuje nam ten przejazd. Umywam jednak od tego ręce. Po kilku dniach oświadczył, że znalazł rybaka i że następnego dnia możemy wyruszyć. Okazało się potem, że kuter na którym mieliśmy płynąć, znajdował się w porcie rybackim pod oknami komendy estońskiej straży pogranicznej. Tak więc, nim wypłynęliśmy jeszcze na wody zatoki fińskiej, dogoniła nas motorówka straży granicznej i zostaliśmy aresztowani. Po miesięcznym pobycie naszym w więzieniu policyjnym nastąpiło wkroczenie wojsk radzieckich do Estonii i na dworcach pojawili się komendanci — oficerowie radzieccy.

Nastąpiły wypadki, które wspominam, by oddać cześć oficerom policji (republikańskiej) estońskiej. Zdawali oni sobie sprawę z tego co się z nami i z nimi może stać, gdybyśmy się dostali w ręce władz radzieckich. Otóż zamiast myśleć o sobie, myśleli tylko o tym jak nas uchronić. Zorganizowali więc przerzut nas Polaków na Łotwę.

Gdy nasz zamiar dotarcia do naszych oddziałów na Zachodzie został udaremniony, po powrocie do Wilna tą samą mniej więcej drogą, którą szliśmy na północ, musiałem zdecydować co robić dalej. Postanowiłem pozostać na razie na Litwie, aby zaś mieć z czego żyć, nauczyć się litewskiego i dać się zatrudnić w doradztwie rolniczym, jako instruktor rolny. Tak też się stało i od lutego 1941 roku aż do kwietnia 1944 roku pracowałem jako agronom rejonowy na Litwie i Żmudzi.

Wkrótce nauczyłem się na poziomie zadowalającym języka litewskiego, W czasie całego mego pobytu na Litwie byłem oficerem łącznikowym w dyspozycji komendantów podokręgów Związku Polski Zbrojnej, w których zamieszkiwałem. W późniejszych latach nawiązałem kontakt z por. Jerzym Porębskim (Rożałowskim) oficerem naszego pułku.

W początkach roku 1944 moi przełożeni w Kowieńskiej Izbie Rolniczej, z którymi utrzymywałem koleżeńskie stosunki, uprzedzili mnie, że znajduję się na liście Polaków, którzy mają być wywiezieni przez Niemców na roboty do Reichu. Wobec tego radzą mi zmienić miejsce zamieszkania. Proponują mi dowolny rejon na terenie właściwej Litwy z wyjątkiem dawnych terenów polskich, gdzie będąc Polakiem nie mógłbym pracować jako przedstawiciel Litewskiej Izby Rolniczej. Podziękowałem im serdecznie za radę i propozycję, ale postanowiłem przenieść się do Wilna chcąc być na terenach Polski, gdzie już organizowały się w podziemiu późniejsze brygady AK. Nie wspominałem jeszcze, że w październiku 1940 roku ożeniłem się z p. Elżbietą Minkiewiczówną, córką znanego lekarza wileńskiego i filistra dorpatskiej Korporacji Polonii, pochodzącego z Dowmont w Kiejdańszczyźnie. Moja żona była przez kilka lat pracownicą Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia, autorką wielu audycji oraz sekretarką Wydziału Programowego.

W Wilnie zacząłem pracować jako główny księgowy w firmie bu-



dowlanej „Statyba”. Odnowiłem też moje kontakty ze wspomnianym Jerzym Porębskim, późniejszym komendantem wileńskiej brygady AK „Gozdawa”.

Wiosną 1944 roku rozpoczęła się ofensywa armii radzieckiej, front zbliżał się do byłych granic polskich. Nastąpiło w tym czasie powstanie w polskim ruchu oporu kilku nowych brygad AK. Mój kolega pułkowy Jerzy Porębski (Rożałowski) zaproponował mi, bym w razie „mobilizacji” wstąpił do brygady pod nazwą „brygady Gozdawa”, którą ma formować. W końcu czerwca 1944 r. otrzymałem przez gońca wezwanie do brygady. Formowała się w składzie jednej kompanii na skraju północnym puszczy rudnickiej. Natychmiast udałem się do m.p. formującej się brygady. Po zameldowaniu się u por. Porębskiego wyznaczył mnie on swoim zastępcą. Upłynęło kilka dni na czynnościach organizacyjnych. Brygada ruszyła w kierunku południowo-wschodnim. Nawiązaliśmy wkrótce kontakt patroli z Niemcami. Po kilku dniach komendant brygady por. Porębski otrzymał rozkaz rozformowania brygady i zakopania broni. Nie potrafię dziś wyjaśnić kto ten rozkaz wydał.

Po tym przykrym incydencie postanowiliśmy wrócić do Wilna i czekać na dalsze rozkazy dowództwa. Gdyśmy wracali do Wilna, w niektórych kwartałach miasta trwały jeszcze walki. Następnego dnia po moim powrocie zgłosił się do mnie goniec z rozkazem z naszego dowództwa, bym się zgłosił do komendanta VII brygady Wilhelma. Niezwłocznie wyruszyłem w drogę. Po drodze byłem zatrzymywany przez oficerów radzieckich. Udało mi się uniknąć aresztowania. Przed wieczorem odnalazłem VII brygadę i zostałem mianowany przez jej komendanta na dowódcę 3-ej kompanii. Brygada składała się z trzech kompanii. W kilka dni po moim przybyciu do brygady, wyruszyła ona z miejsca postoju. Mijaliśmy jakieś oddziały radzieckie, których ciągle przybywało. W pewnym momencie marsz brygady został wstrzymany przez oddziały radzieckie, które zażądały złożenia broni. Groziły one użyciem ckm i czołgów gdybyśmy nie chcieli wykonać ich żądania. W tej sytuacji musieliśmy broń złożyć. Nastąpił potem ten tak bolesny dla każdego żołnierza akt złożenia broni. Uformowano nas w kolumnę marszową i ruszyliśmy otoczeni przez pieszych i konnych pograniczników z psami policyjnymi. Po kilku godzinach marszu dotarliśmy do ruin zamku Miedniki. W ruinach tego zamku Niemcy zbudowali baraki. W czasie wspomnianego marszu spotkaliśmy kilka podobnych kolumn. Byli to żołnierze innych brygad AK, których spotkał podobny los jak nas.

W ruinach zamku miednickiego spędziliśmy parę tygodni. Któregoś dnia zawiadomiono nas, że przyjedzie oficer z armii gen. Berlinga, który będzie miał z nami spotkanie. Zgromadzono nas na placu obozowym. Na trybunie pojawił się oficer w polskim mundurze pułkownika. Mów-

ca w łamanym polskim języku wygłosił do nas przemówienie namawiając nas do wstąpienia do armii Berlinga w zamian za obiecywane korzyści. W odpowiedzi nasi szeregowi wygwizdali go. Władze radzieckie uznały, że to oficerowie spowodowali wygwizdanie pułkownika i posłużyli się tym pretekstem, by nas oddzielić od szeregowych. Po paru dniach od tego incydentu, załadowano nas na ciężarówki i wywieziono do Wilna na Łukiszki, gdzie w strasznej ciasnocie, potwornym upale i o głodzie spędziliśmy dalsze dwa tygodnie.

1 września 1944 roku pomaszzerowaliśmy na dworzec kolejowy. Załadowali nas w „ciepłuszki” i ruszyliśmy w drogę. Przez Moskwę, którą pociąg okrążył parę dni, do obozu internowanych oficerów AK (z całego kraju) w Riazaniu. Byliśmy w Riazaniu 11 czy 12 września. Pociąg nasz składał się z „ciepłuszek”, z tym że wagony były zamknięte i otwierane tylko w czasie przynoszenia posiłków. Po 11 dniach byliśmy w Riazaniu. Przebywaliśmy tam do przełomu września i października 1947 roku, a więc około 3 lat i jednego miesiąca. Początkowo umieszczono nas w barakach w samym mieście. Były to prymitywne baraki bez światła elektrycznego. Jedyną rozrywką było radio (radiotoczka). Wysłuchaliśmy audycji z ostatnich miesięcy wojny. W połowie roku 1945 przeniesiono nas do obszernego obozu na przedmieściu Riazania — Diagilewo. Składał się on z szeregu baraków rozrzuconych na obszernym terenie. W jednym baraku ulokowany był batalion oficerski. W obozie tym stopniowo zbierani byli wszyscy oficerowie z poszczególnych okręgów AK, a także wyższa administracja cywilna z województw polskich m.in. ze Lwowa, Lublina i częściowo z innych. W obozie naszym było kilku generałów (nawet przejściowo gen. Wilk Krzyżanowski), kilku wojewodów i wicewojewodów.

W obozie byliśmy traktowani jako oficerowie i stosunki z oficerami radzieckimi były w zasadzie poprawne. Oficerowie nie byli przymuszani do pracy, mogli jednak dobrowolnie zgłaszać się, za co otrzymywali dodatkowe wyżywienie. Było to jednak przez nasz ogół oficerski oceniane negatywnie. Uważaliśmy, że to po prostu „nie wypada”. Liczba zatem „pracujących” oficerów była bardzo mała. Wyżywienie było słabe, ale wynikało to z niskich norm wyżywieniowych w ogóle w kraju. Byliśmy jednak na oficerskim „pajku”. Sądzę, że jedliśmy mimo wszystko lepiej niż przeciętny obywatel radziecki. Norma nasza wynosiła 400 g chleba, kostka dobrej margaryny amerykańskiej. Poza tym zupa i kasza na obiad, i kawa zbożowa rano i na wieczór. Dostawaliśmy też czasami solone rybki (chwast morskiej ryby), ale zawierające tran posiadający witaminy. Nie było więc u nas objawów szkorbutu. Mieliśmy stosunkowo dużo swobody. Mieliśmy swego kapelana i w niedziele odprawiana była przez niego msza święta. Mieliśmy swój kabaret kierowany bardzo ciekawie i sprawnie przez naszego kolegę por. Janu-

sza Kozakiewicza. Prowadzone też były przez naszych kolegów dwie „szkoły” na poziomie techników zawodowych. Technikum rolnicze oraz technikum leśne. Ja np. ukończyłem technikum leśne. Kilku z nas uczyło kolegów obcych języków. Ja uczyłem innych angielskiego i francuskiego, a sam uczyłem się przy pomocy jednego kolegi (por. Działlik) hiszpańskiego. Znaczny natomiast procent kolegów „zabijało czas” grając prawie bez przerwy w brydża. Niektórzy jednak, nie był to wysoki procent, ulegli nastrojowi apatii i spędzali czas leżąc większą część dnia na pryczach.

Stosowano też w stosunku do nas takie drobne rutynowe więzienne, czy obozowe, szykany polegające na zbiórkach na placu ze swymi rzeczami (charakterystyczna komenda: *sabirajsia s wieszcziami* — zbiórka z rzeczami), które trwały godzinami i w czasie których robiono rewizje w barakach, lub na odmianę w naszych plecakach i konfiskowano nam coraz to inne rzeczy: noże, zapiski czy notatki. Niektóre z tych przedmiotów potem nam zwracano. Było to jednak denerwujące i upokarzające.

Dwukrotnie stosowaliśmy głódówkę jako wyraz naszego protestu z powodu trzymania nas w obozie, gdy pragnęliśmy walczyć z Niemcami. Gdy nam mówiono, że mogliśmy wstąpić do armii gen. Berlinga, wyjaśnialiśmy, że chętnie byśmy to zrobili, jeśli by nasz rząd, który w tym czasie znajdował się w Anglii, wydał nam rozkaz lub chociaż zezwolenie. Jedna głódówka trwała 7, a druga 8 dni. W czasie głódówki leżeliśmy na pryczach, by nie wydatkować energii. Pierwszego dnia czułem głód, potem już tylko osłabienie i senność. Piliśmy jedynie wodę z dodatkiem soli.

Głódówka w obozie nie jest uważana w ZSRR za przestępstwo. Wina spada na dowództwo. W czasie naszych głódówek zjeżdżali się z Moskwy różni pułkownicy i namawiali nas łagodnie byśmy przerwali głódówkę. Myśmy w czasie tych wizyt zachowywali milczenie. Natomiast w baraku podoficerskim słyszeli jedynie jedno słowo: Katyń. Sądzę, że te władze, którym podlegał nasz obóz, miały wielkie nieprzyjemności: ich bowiem winą było, zdaniem wyższego dowództwa, że doszło do głódówek. Mówiono, że niektórzy dowódcy zostali ukarani przez swoje władze.

Po zakończeniu głódówki przenoszono nas na kilka dni do lazaretu, dostawaliśmy też dietetyczną żywność m.in. bułki i mleko. Po drugiej głódówce, którą przeprowadziliśmy z powodu nieodsyłania nas do kraju (lata roku 1947) pomimo ukończonej wojny, zlikwidowano nasz obóz w Riazaniu-Pragilewie, wsadzono nas do wagonów i mówiąc nam, że wracamy do kraju (wagony „tiepluszki” były zamknięte) wywieziono nas do nowego obozu w Czerepowcu koło Wołogdy, położonego na wschód od jeziora Ładogi. Z dworca kolejowego pomaszerowaliśmy przez bar-

do ładne i porządnie utrzymane miasteczko, z pięknymi wielkoruskimi domami z grubych bierwion, z pięknymi rzeźbionymi w drzewie ganekami i obramowaniem okien.

W połowie października (1947 r.) zawiadomiono nas, że wracamy do kraju. Znowu „sibirajsia s wieszcziami”, odmaszerowujemy na dworzec. Wsiedliśmy do „ciepluszek”. Drzwi pozostają otwarte. Jest to znak, że naprawdę tym razem wracamy do kraju. Pogoda była w tych dniach słoneczna. Siadamy w otwartych drzwiach wagonów, spuszczać nogi na zewnątrz. Co za błogie uczucie wolności. Podziwiamy piękny krajobraz Wielkorusi. Widzimy dużo wież cerkiewnych, oczywiście bez krzyży. Po kilku dniach dojeżdżamy do Brześcia nad Bugiem. Wsiadamy i maszerujemy do jakiegoś budynku koszarowego. Kwarantanna, która trwa kilkanaście dni. W początkach listopada znowu zbiórka „s wieszcziami”. Wśród oficerów NKWD znajduje się kapitan w mundurze I Warszawskiej Dywizji Kościuszkowskiej. Czapka angielskiego kroju z złotym otokiem. Jemu widocznie Rosjanie nas przekazują. Odbywa się wyczytywanie nazwisk. Przechodzimy na drugą stronę sali koszarowej. Zostają wyczytany — przechodzę. Wychodzimy na peron i wsiadamy do polskiego pociągu z wagonami 3-ciej klasy.

Ruszamy i przejeżdżamy Bug. Jest to dzień 3 listopada 1947 r. Dzień św. Huberta, patrona jeźdźców i myśliwych. Nomen-omen. Po parogodzinnej jeździe dojeżdżamy do Białej Podlaskiej. Pociąg mija ciężarówkę napełnioną tucznikami. Widok, którego przez z górą trzy lata byliśmy pozbawieni.

W Białej spędzam dzień czy dwa dla uzyskania dokumentów. Dokąd mam jechać? Żonę z małym synkiem zostawiłem w 1944 r. w Wilnie. Nie wiem gdzie jest teraz. Brat mój był przed wojną profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Nie wiem gdzie jest teraz. Siostra moja była nauczycielką na pensji hr. Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie. Może ona jest w Warszawie? Zaczynam więc od Warszawy.

Okazało się, że siostra moja jest w Warszawie. Ją więc na początku odwiedziłem. Dowiedziałem się od niej, że moja żona z synkiem repatriowali się z Wilna w 1945 r. i mieszkają w Chełmży koło Torunia. Brat mój „repatriował się” razem z Uniwersytetem ze Lwowa do Wrocławia i jest tam profesorem.

Pojechałem więc do Chełmży, gdzie odnalazłem rodzinę. Po paru dniach odpoczynku po wrażeniach z ubiegłych blisko 4 lat, musiałem pomyśleć o otrzymaniu pracy. Zacząłem się starać o pracę w majątkach państwowych. Starania moje spaliły na panewce. Moja AK-owska przeszłość była przeszkodą. Pomyślałem zatem, że może to okazja, by powrócić do mego planu życiowego i obrać karierę naukową w zakresie ekonomiki rolnej, m.in. ze względu na moje ponad roczne studia zagra-

niczne ekonomiczno-rolnicze, a także na asystenturę u Profesora Moszczeńskiego.

Zwróciłem się więc do kierownika Wydziału Ekonomiki Gospodarstw Wiejskich Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, który mi od razu zaproponował stanowisko adiunkta. W instytucie tym pracowałem do roku 1958 włącznie. Zrezygnowałem z pracy w 1958 r. gdy już byłem zastępcą profesora w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, będąc kierownikiem byłej katedry Profesora Moszczeńskiego. Do katedry wróciłem w 1948 r., po 22 latach, z tym tylko że Profesor Moszczeński już nie żył. Zmarł bowiem w 1946 r. Z pracy w Instytucie zrezygnowałem, nie chcąc zajmować 2 etatów w okresie, gdy powstały trudności z otrzymaniem pracy naukowej. Kontakt z Instytutem utrzymuję nadal, przez 5 kadencji byłem też przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu.

W roku 1948 zostałem, jednocześnie z pracą w PINGW-ie, powołany przez następczynię Profesora Moszczeńskiego panią Doc. Dr Hannę Paszkowiczową na stanowisko st. asystenta w Katedrze Ekonomiki Gospodarstw Rolniczych SGGW.

W 1948 r. doktoryzowałem się na Uniwersytecie Poznańskim u Profesora Wiktora Schramma. Bowiem daleko zaawansowana pierwsza praca doktorska, której promotorem miał być Profesor St. Moszczeński, zaginęła w moim domu w Zabłudowie-Słomiance po moim odejściu „na wojnę”.

W 1950 r. zostałem powołany na stanowisko zastępcy profesora w Katedrze Ekonomiki Gospodarstw Rolniczych SGGW, a wkrótce potem zostałem jej kierownikiem. Historia tego jest niezwykła, pokrótce więc ją opiszę.

W roku 1950, gdy byłem już pracownikiem nowo powstałego Instytutu Ekonomiki Rolnej oraz st. asystentem SGGW, zostałem zaproszony przez dyrektora Instytutu p. Jerzego Tepichta na rozmowę. Dyrektor Tepicht zakomunikował mi, że obecnie następuje „odmłodzenie” starej kadry ekonomistów rolnych na uczelniach i wydziałach rolniczych uniwersytetów. P. Doc. Paszkiewiczowa ma odejść na emeryturę. On ma zleczone przez władze państwowe uzupełnienie kadr ekonomicznych na uczelniach rolniczych. Na tej podstawie proponuje mi objęcie w mojej uczelni, w katedrze w której pracuję, stanowiska zastępcy profesora. Zostałem zaskoczony tą propozycją. Był to w tym czasie w Polsce tzw. okres „błędów i wypaczeń”, nazywany potocznie okresem stalinowskim. Miałem w tym czasie, wg mojej oceny, moc czarnych plam w mojej „ankiecie personalnej”. Dziadek wielki „obszarnik” na kresach inflanckich. Ja oficer kawalerii, AK-owiec wileński, praktykujący katolik, członek korporacji studenckiej „Arkonia”. Byłem zdumiony. Odpowie-

działem, że uważam tę propozycję za spełniającą moje marzenia i jestem za nią szczerze wdzięczny, nie mógłbym jednak jej przyjąć o ile się nie dowiem, że Dyrektor wszystko wie o mojej osobie i mimo wszystko tę propozycję powtórzy. Dyrektor Tepicht oświadczył mi z uśmiechem, że wydaje mu się, że wie o mnie wszystko, ale jeśli sobie tego życzę, to mogę mu wszystkie domniemane zarzuty podać, a on mi odpowie czy czegoś ewentualnie o mnie nie wie. Na to wymieniałem wówczas te domniemane zastrzeżenia co do mojej osoby. Gdy skończyłem, dyrektor Tepicht oświadczył, że wszystko mu jest znane, ale jego zdaniem nie są to obciążenia. Wy tłumaczył mi dlaczego. Na zakończenie powiedział, że zapewne mnie będzie interesowało dlaczego mimo tych, może formalnych, zarzutów zgłosił tę propozycję. Oświadczyłem, że jestem ogromnie tego ciekaw. Na to Dyrektor Tepicht: Czy pamiętam, że przed paru laty, gdy mnie odwiedził w Instytucie, którego nie był jeszcze dyrektorem, zauważył na moim stole pasmo papieru zapisanego maczkiem, coś takiego jak znany powszechnie więzienny „gryps”. Gdy mnie zapytał co on oznacza, wyjaśniłem mu, że gdy znajdowałem się w Riazaniu, mając dużo czasu układałem sobie rozwiązania różnych trudnych problemów w zakresie ekonomiki rolnej. Mieliśmy już powracać do kraju i straszono nas, że zostaną nam odebrane wszelkie zapiski. Ponieważ przywiązywałem wielką wagę do tej koncepcji, główne jej zasady spisałem na tym grypsie i wtopiłem w mydło w nadziei, że mydła mi nie odbiorą. Potem okazało się, że wogóle rewizji nam nie robiono. Moglibyśmy przewieźć przez granicę nie tylko notatki, ale jak to mówiłem żartem, nawet ckm.

Otóż na stole leżał ten „gryps” wydobyty z mydła. Stał się on podstawą mojej drugiej z kolei pracy doktorskiej, obronionej u Profesora Schramma. Gdy skończyłem moje wyjaśnienia p. Tepicht powiedział tylko: „i oto dlatego proponuję Panu stanowisko zastępcy profesora w SGGW”. Gdy mu oświadczyłem, że nie widzę i nie rozumiem związku między tymi faktami, dał mi takie wyjaśnienie. Jeśli znajdując się w Riazaniu w obozie internowanych zamiast histeryzować lub grać w karty zajmowałem się zagadnieniami naukowymi i tak mi zależało na tym, by tych koncepcji nie zagubić, że z obawy przed konfiskatą wtopiłem tę notatkę w mydło, świadczy to o tym, że jestem prawdziwym naukowcem, a on takich właśnie poszukuje i dlatego proponuje mi stanowisko zastępcy profesora w SGGW. Dodał, że będąc w Riazaniu nie miałem żadnej pewności jak się ułoży moja przyszłość. Miałem dosyć dowodów, by mieć te wątpliwości.

Otóż wbrew temu co ludzie mówili, wyrażam w tym miejscu głęboką wdzięczność późniejszemu Profesorowi Jerzemu Tepichtowi za jego

decyzję, która pozwoliła mi w późniejszym moim życiu awansować w nauce i dojść do stanowisk, które dane mi było zajmować.

Szczegóły dotyczące mojej kariery naukowej podaję poniżej. Od dnia 1 września 1973 r. jestem emerytowanym profesorem zwyczajnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk.

\* \* \*

Urodzony jestem w Mińsku Mazowieckim w dniu 13 sierpnia 1903 r. Ojcem moim był Henryk Manteuffel-Szoega, syn Ryszarda oraz Jadwigi z Benisławskich. Matką moją była Maria z Zielińskich córka Juliusza Zielińskiego oraz Wiktorii z Kretkowskich. Uczęszczałem kolejno do następujących szkół gimnazjalnych: Gimnazjum gen. Chrzanowskiego — Warszawa 1910/11, 1911/12, Gimnazjum Rządowe im. Aleksandra III w Rydze — 1912/13, 1913/14 i 1914/15, Gimnazjum św. Katarzyny — w Petrogradzie 1915/16 i 1916/17 oraz 1918/19, 1919/1920 i 1920/21 gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie.

Studia wyższe. Ukończyłem Wydział Rolny SGGW (1921-1926) oraz 2 semestry Wyższej Szkoły Handlowej (obecny SGPiS) w roku akad. 1925/1926. 13 miesięcy studiów na uniwersytetach w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Francji, W. Brytanii i Belgii (w latach 1935 oraz 1937).

Stopnie i tytuły naukowe. Mgr inż. rolnik — 1926. Dr nauk roln. Uniwersytetu Poznańskiego — 1948. Dr habil. nauk rolniczych SGGW — 1960. Zast. profesora SGGW — 1950. Prof. nadzw. SGGW — 1954. Prof. zw. SGGW — 1965. Członek korespondent Polskiej Akademii Nauk — 1965, członek rzeczywisty PAN — 1971, dr h.c. Akademii Rolniczej w Poznaniu — 1973, w Lublinie — 1978, dr h.c. Uniwersytetu Karola Wilhelma w Bonn, dr h.c. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — 1984 r.

Najważniejsze stanowiska społeczno-naukowe i społeczne. Przewodniczący Komitetu Ekonomiki Rolnictwa PAN (6 kadencji). Członek Prezydium PAN (3 kadencje). Przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Ekonomiki Rolnej (5 kadencji). Przewodniczący CIOSTA (międzynarodowe Centrum Naukowej Organizacji Pracy w Rolnictwie) 1968-1970. Członek Rady Krajowej PRON (1983-1987), członek Rady Konsultacyjnej przy Premierze (1982-1989), członek Rady Gospodarki Żywnościowej przy Premierze od r. 1981.

Odnaczenia wojskowe. Krzyż *Virtuti Militari* V klasy, trzykrotnie Krzyż Walecznych, Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939, Medal w Wojnie Obronnej 1939, Krzyż Partyzancki.

Odnaczenia państwowe. Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi, Medal 10-lecia Polski Ludowej, Medal 40-lecia Polski Ludowej, Krzyż

Komandorski Odrodzenia Polski, Order Sztandaru Pracy II klasy, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Odrodzenia Polski.

Medal Komisji Edukacji Narodowej. Zasłużony Nauczyciel PRL, Zasłużony Rolnik PRL.

Inne tytuły honorowe. Członek honorowy (life member) Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnych, członek honorowy Towarzystwa Naukowej Organizacji i Kierownictwa, członek honorowy Stowarzyszenia Techników i Inżynierów Rolnictwa NOT, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Ekonomistów, honorowy przewodniczący Komitetu Ekonomiki Rolnictwa PAN, Kentucky Colonel.

Szczególne zamiłowania. Jeździectwo. W okresie 25 lat (ćwierć wieku) od 1927 r. do 1981 r. wszystkie urlopy spędzałem wspólnie z moją żoną, Elżbietą z Minkiewiczów, na rajdach konnych po kraju w czasie których odwiedzałem gospodarstwa rolne należące do wszystkich trzech sektorów rolnictwa, a więc gospodarstwa indywidualne, spółdzielcze i państwowe. Odwiedziliśmy m.in. prawie wszystkie stadniny koni oraz stacje ogierów w kraju. W czasie tych rajdów przejechaliśmy konno ponad 17 tysięcy km.

\* \* \*

W Wydziale Ekonomiki PINGW-u zacząłem pracować, jak już o tym wspomniałem, z dniem 1 lutego 1948 roku, na stanowisku adiunkta. Na jesieni tegoż roku zostałem zaangażowany przez ówczesną kierowniczkę Katedry Ekonomiki Gospodarstw Wiejskich SGGW z dniem 1 września, na stanowisku starszego asystenta. Wróciłem po 22 latach do pracy w byłej Katedrze profesora Moszczeńskiego. Spełniła się więc nadzieja profesora. Od września 1950 r. zostałem zastępcą profesora we wspomnianej Katedrze. W 1953 r. został powołany nowy Wydział SGGW — Wydział Ekonomiczno-Rolniczy. Wydział ten, mieszczący się na starym Ursynowie, został powołany głównie staraniem prof. Stefana Ignara oraz dyrektora Jerzego Tepichta. Prof. Ignar został pierwszym dziekanem, a ja pierwszym prodziekanem Wydziału. Po upływie kilku lat wybierany byłem dwukrotnie na dziekana Wydziału. W 1954 r. zostałem profesorem nadzwyczajnym i kierownikiem dawnej Katedry profesora Moszczeńskiego, która po rozmaitych przekształceniach otrzymała ostateczną nazwę Katedra Ekonomiki i Organizacji Gospodarstw Rolniczych.

Obowiązująca w pierwszych latach po wojnie ustawa o szkolnictwie wyższym wniosła wymóg habilitacji. Ponieważ jednak nie chciałem korzystać z tytułu profesora nie mając habilitacji, wystąpiłem z wnioskiem do senatu o otwarcie mi przewodu habilitacyjnego. Podanie moje przeleżało się długo i zostałem dopuszczony do kolokwium habilitacyjnego



dopiero w 1960 roku. Doczekałem się bowiem kolejnej zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym, która przywracała habilitacje. W tym czasie nastąpiła powódź podań o otwarcie przewodu. Ja byłem jednym z pierwszych, który w tym czasie ten stopień otrzymał. Po kilku latach — w roku 1965 uzyskałem tytuł profesora zwyczajnego. Zostałem też wybrany na członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk. Członkiem rzeczywistym PAN zostałem w roku 1971.

Wiele radości doznałem w następnych latach z nadania mi tytułu doktora honoris causa kilku wyższych uczelni. W roku 1973 tytuł ten nadała mi Akademia Rolnicza w Poznaniu, w roku 1978 Akademia Rolnicza w Lublinie, a w roku 1983 Uniwersytet Fryderyka Wilhelma w Bonn. Szczególną radość sprawiło mi nadanie tego tytułu w roku 1984 przez moją własną Uczelnię — Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych byłem czynny w różnych organizacjach naukowych, głównie w zakresie rolnictwa oraz organizacji i zajmowałem w nich szereg stanowisk kierowniczych. Szczególnie bliskim był mi Komitet Ekonomiki Rolnictwa PAN, którego przewodniczącym byłem przez sześć kolejnych kadencji. Przez trzy kadencje byłem członkiem Prezydium Polskiej Akademii Nauk, a przez 5 kolejnych kadencji przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Ekonomiki Rolnej.

Jeśli chodzi o organizacje międzynarodowe to przez okres 2-letni byłem przewodniczącym Międzynarodowego Centrum Naukowej Organizacji Pracy w Rolnictwie — CIOSTA (lata 1968-1970). Zostałem członkiem honorowym Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa (1974 r.), Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa (1983 r.) oraz Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnych (IAAE — 1979 r.) Wreszcie, a podaję to pół żartem, uzyskałem w USA honorowy tytuł Kentucky Colonel. Piszę pół żartem, choć tytuł ten jest w Stanach Zjednoczonych ceniony, mnie on raczej śmieszy. Jestem też członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomistów Rolnych (AAAE).

Ponadto jestem członkiem dwóch krajowych rad ekonomicznych, a mianowicie Rady Konsultacyjnej przy Premierze (1982-1989) oraz Rady Gospodarki Żywnościowej od r. 1981, też przy Premierze. W pierwszej kadencji tej rady byłem również członkiem Rady Krajowej PRON.

Brałem udział w kongresach światowych dwóch towarzystw naukowych, a mianowicie Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnych oraz Stowarzyszenia CIOSTA. Pierwsze z tych towarzystw odbywa swoje zjazdy regularnie co 3 lata, w różnych krajach świata, zwykle na przełomie sierpnia i września. Drugie zaś co 2 lata. Wziąłem udział w 3 kongresach Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomistów. Pierwszy z nich odbył się w roku 1961 w Meksyku w Cuernavaca. Poznałem tam ekonomistów rolnych, z szeregiem których zaprzyjaźniłem się potem. Ze strony Polski w konferencji tej wzięli udział nasz ówczesny

senior prof. Stefan Schmidt z Krakowa oraz prof. Maksymilian Pohorille, ówczesny rektor SGPiS.

Pobyt w Cuernavace był to mój pierwszy pobyt w Ameryce, przy czym w dość egzotycznym kraju. Wspaniałe budowle Inków, piękne góry, wreszcie, poza Cuernavacą, która ma klimat wspaniały, klimat bardzo przykry. Na wycieczce, która miała miejsce po zakończeniu konferencji, spędziliśmy noc w Vera Cruz — teren podzwrotnikowy. Koszmar na noc spędzona w hotelu bez klimatyzacji.

W wyniku mego udziału w tej konferencji, zapewne na skutek inicjatywy Prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia otrzymałem zaproszenie przez Fundację Forda na kilkumiesięczny pobyt w Stanach Zjednoczonych, który nastąpił w roku 1962. Następny kongres odbył się we Francji w 1964 r. w Lyonie. W rozmowie z prezesem Stowarzyszenia prof. Nielsem Westermackiem z Helsinek, dowiedziałem się, że pożądane jest ażeby w okresach między kongresami odbywały się regionalne konferencje na różne aktualne tematy ekonomiczne. Wobec tego, w porozumieniu z Prezydium Międz. Stow. Ek. Rolnych oraz za zgodą Prezydium PAN wystąpiliśmy z propozycją odbycia w 1968 roku w Polsce seminarium regionalnego. Seminarium takie, na temat czynnika ludzkiego w rolnictwie, odbyło się w roku 1968 w Warszawie, w Pałacu Staszica. Udział w nim wzięło szereg ekonomistów rolnych z Europy. Trzeci kongres, w którym wzięłem udział, odbył się w roku 1970 (a więc z małym opóźnieniem) w Mińsku. W pierwszym z kongresów uczestniczyłem w charakterze konsultenta w jednej z grup tematycznych, której przewodniczył Glen Johnson, oraz wystąpiłem na plenum na kongresie odbytym w Mińsku, mając zlecony koreferat do jednego z referatów plenarnych.

W czasie pobytu w USA w 1962 r., o którym wspominałem, miałem możliwość poznania wielu uniwersyteckich ośrodków naukowych, w dziesięciu miejscowościach na terenie całych Stanów. Poznałem też i zaprzyjaźniłem się z szeregiem ekonomistów rolnych, z którymi utrzymuję kontakt do ostatnich chwil. Pozwoliło mi to otrzymać zaproszenie dla kilku moich kolegów ekonomistów na dłuższe lub krótsze staże naukowe.

Przechodzę do drugiego Stowarzyszenia. Tym razem organizacyjnego, a więc do CIOST-y. Jest to dziwne stowarzyszenie naukowe, powołane do życia w Paryżu w roku 1950, które tym się różni od innych, że nie posiada statutu. Ta cecha, według opinii szeregu członków Stowarzyszenia jest powodem jego żywotności. To Stowarzyszenie odbywa swoje zjazdy regularnie co 2 lata. Wzięłem udział w 8 zjazdach Stowarzyszenia, począwszy od 1960 r. w Lund w Szwecji, a skończywszy na kongresie odbytym w 1976 roku w Gödöllő na Węgrzech. Podaję miasta, w których odbywały się zjazdy przy moim udziale. Są to: Lund — Szwecja (1960), Selisberg — Szwajcaria (1962), Bruksela — Belgia (1966), Helsinki — Finlandia (1968), Warszawa — 1970, Wageningen — Holandia

(1972), Pesaro — Włochy (1974), wreszcie Gödöllő — Węgry (1976). Od kongresu odbytego w 1980 roku zjazdy odbywają się w ścisłej współpracy z V Sekcją Międzynarodowej Komisji Techniki Rolniczej (CIGR).

Na kongresie w Helsinkach Polska przejęła władzę w Stowarzyszeniu. Istnieje zwyczaj w Stowarzyszeniu, że przedstawiciel kraju zapraszającego zostaje przewodniczącym Stowarzyszenia. Z upoważnienia PAN zaprosiłem Stowarzyszenie do odbycia kolejnego zjazdu w Warszawie. Tak więc po przyjęciu zaproszenia przez władze Stowarzyszenia zostałem przewodniczącym na okres 2-letni do następnego zjazdu. Na zjeździe warszawskim, odbytym w roku 1970, wręczyliśmy przysięgę prezesowi młotek geologiczny (górnicy) jako symbol władzy prezydenckiej. Było to utrzymanie tradycji, która powstała w początkach istnienia Stowarzyszenia. Symbolem tym stał się wówczas dzwonek zawieszony na szyi krów w Szwajcarii. Młotek natomiast miał być symbolem władzy prezydenckiej, który od tego czasu otwiera zebrania organizacji trzykrotnym uderzeniem w stół i w podobny sposób je zakańcza. W okresie, który przeżyłem w Stowarzyszeniu, członkowie jego stanowili bardzo ścisły, wzajemnie zaprzyjaźniony ze sobą zespół, z żonami i rodzinami włącznie.

Od czasu gdy przeszedłem na emeryturę, a więc od lat 15-tu, nie mam już możliwości brania udziału w wymienionych tu kongresach i zjazdach. Utrzymała się jednak, mimo wszystko, serdeczna przyjaźń z wieloma członkami tych organizacji. Szczególnie bliskie związki przyjaźni łączyły nas, a więc również moją żonę z prof. Westermarckiem, prof. Glennem Johnsonem, prof. Denisem Brittonem, prof. Erwinem Reischem, prof. Steffenem oraz nieżyjącymi profesorami Heady i prof. Piel Desruisseaux.

W poglądach na ekonomikę i organizację rolnictwa i gospodarstw rolniczych przeszedłem ewolucję, która w pewnym stopniu, choć w znacznie mniejszym, dokonała się w moim nauczycielu Stefanie Moszczeńskim. Moszczeński, rasowy analityk, pod koniec swego życia zaczął się skłaniać do traktowania gospodarstwa rolnego jako organicznej całości. Znalazło to wyraz w jego ostatnim dziele Rachunkowości Gospodarstw Rolniczych, w którym, chyba jako pierwszy w Polsce, zamieścił rozdział o kalkulacjach organicznych. Jako asystent Moszczeńskiego zajmowałem się m.in. kalkulacjami rozdzielczymi, a w czasie mojej pracy w PINGW-ie i potem w pierwszych latach pracy w IER, rozwinąłem rachunek kosztów jednostkowych w PGR-ach, który stał się wzorem do wszelkich dalszych rachunków kosztów. Jednocześnie, bo od roku 1948, pracowałem nad koncepcją kalkulacji organicznych, których próbą była praca doktorska zakończona i obroniona w roku 1948.

Będąc uczniem Moszczeńskiego stałem się duchowym uczniem prof. F. Aereoboe, a więc zdeklarowanym organikiem, propagatorem organicznego podejścia do gospodarstwa rolniczego w Polsce. Byłem propagatorem i badaczem gospodarstwa rolniczego jako organicznej całości: „gospodarstwo nie jest sumą działalności produkcyjnych, ale organiczną całością składającą się z oddzielnych ściśle z sobą powiązanych i od siebie uzależnionych działalności produkcyjnych”.

Dalsze dziedziny moich zainteresowań.

Podejście całościowe do gospodarstwa rolnego — stąd kalkulacje organiczne, uorganicznione i różnicowe. Prace w kierunku wprowadzenia do polskiej ekonomiki rolnej kategorii zysku brutto. Popularyzacja kosztów specjalnych. Wprowadzenie do ekonomiki i organizacji techniki planowania programu.

Ekonomika gospodarstwa rolniczego. Efektywność poszczególnych sektorów rolnictwa. Rachunek ekonomiczny w rolnictwie. Zagadnienie kosztów w gospodarstwie rolniczym. Systemy ekonomiczne w rolnictwie. Analiza działalności gospodarstwa i przedsiębiorstwa rolniczego. Efektywność inwestycji w rolnictwie. Pionierska publikacja w tym zagadnieniu (1963 r.).

Organizacja gospodarstwa i przedsiębiorstwa rolniczego. Pierwsza w Polsce publikacja o metodzie bilansowej urządzania gospodarstw rolniczych (1953 r.). Zagadnienie wielkości gospodarstwa i przedsiębiorstwa rolniczego (1976 r.).

Propagowanie racjonalnego podejścia do procesów produkcyjnych w rolnictwie. W działalności produkcyjnej wysuwanie na czoło, ustalanie celu działalności. Odpowiedź na pytanie: co produkować, ile produkować, jak produkować? Zwalczanie zjawiska gigantomanii. Zwalczanie nieefektywnych form uprzemysłowionych produkcji, zwłaszcza w produkcji zwierzęcej. Ochrona środowiska rolniczego. Podział produkcji artykułów rolnych na produkcję, w której ziemia występuje jako środek produkcji oraz na taką, w której ziemia występuje jedynie jako miejsce produkcji.

Działanie w kierunku uporządkowania pojęć oraz ich definicji w ekonomice i organizacji rolnictwa oraz w dyscyplinach pokrewnych (1962 r.). Próba ustalenia niektórych pojęć w ekonomice i organizacji rolnictwa. Między innymi typ, system, kierunek. Zainicjowanie bądź wprowadzenie niektórych uproszczonych wskaźników, jak np. plon przeliczeniowy, wskaźnik względnej wysokości kosztów (WWWK), wskaźnik (procentowy) względnej efektywności.

Prognozy w rolnictwie polskim. M.in. publikacje: *Przyszłość rolnictwa* r. 1979 i *Prognoza rolnictwa polskiego*. Komitet Polska 2000 PAN.

Doskonalenie kadry ekonomistów rolnych. Stworzenie kierunku (szkoły) racjonalnej gospodarki rolnej (bez mitów i blagi).

Szczególłą radość i zadowolenie sprawiło mi umożliwienie zamysłu, ażeby opracować komplet podręczników akademickich z zakresu wykładanych przeze mnie przedmiotów:

— *Rachunkowość rolnicza*: Tom I Księgowość (rok 1961)

Tom II Koszty, wycena, kalkulacje, sprawozdawczość (rok 1964)

— *Ekonomika i organizacja pracy wykonawczej w rolnictwie* (1971 r.)

— *Ekonomika i organizacja gospodarstwa rolniczego* (1979 r.)

— *Zarządzanie przedsiębiorstwem rolniczym* (1972 r.)

— *Zarządzanie i kierowanie przedsiębiorstwem rolniczym* (1980 r.).

W ostatnich latach opublikowałem dwie książki spoza mojej specjalizacji naukowej. Są to *Filozofia rolnictwa* oraz *Moja filozofia życia*. Spotkały się one z życzliwym przyjęciem czytelników oraz prasy zawodowej. Pracuję nad dalszą, zapewne ostatnią, moją publikacją pod tytułem: *Inflanty i Inflantczycy*. Są to moje wspomnienia o dzielniccy b. Polski, z której pochodzę oraz o wybitnych przedstawicielach mojego rodu.

Zapewne na skutek mojego dosyć dokładnego zapoznania się z praktyką rolniczą zdobyłem trzeci z kolei „zawód” w moim życiu. Wymieniam je. Pierwszy — to rolnik, drugi — to pracownik naukowy w zakresie ekonomiki rolnictwa, trzecim stał się ku memu zdziwieniu „zawód” publicysty rolnego. Powiem jak do tego doszło. Otóż w początkach lat 60-tych zwrócił się do mnie redaktor Henryk Korotyński, wybitny publicysta należący do klanu Korotyńskich, z zaproszeniem do publikowania w *Życiu Warszawy* felietonów na tematy rolnicze, zwłaszcza ekonomiczno-rolnicze. Widocznie musiał się spotkać z jakimiś moimi artykułami publikowanymi sporadycznie tu i ówdzie. Zaproszenie przyjąłem z wdzięcznością. Redakcja naczelna *Życia Warszawy* oddała moje felietony in spe pod opiekę znanemu już w tym czasie redaktorowi Jerzemu Jaruzelskiemu. Pan doc. dr Jaruzelski jest dzisiaj wykładowcą na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego i autorem wybitnej biografii historycznej Stanisława Cata-Mackiewicza. Otóż opiece pana redaktora Jaruzelskiego nad moją „twórczością”, zawdzięczam uzyskanie trzeciego z kolei fachu, jakim stało się dziennikarstwo. W rezultacie mniej znany jestem dzisiaj jako ekonomista rolny, bardziej zaś jako publicysta. Wkrótce poza *Życiem Warszawy* zacząłem pisać stale do *Dziennika Ludowego*, a dorywczo do szeregu innych dzienników oraz tygodników.

*P. Мантойффель-Шеге*

### АВТОБИОГРАФИЧЕСКИЙ ШТРИХ

Автор штриха родился в 1903 году. Детство и молодость провел в Польских Инфлантах и в Варшаве. В 1921—1926 гг. учился на сельскохозяйственном факультете Главной школы сельского хозяйства. Во время учебы он работает младшим ассистентом на Кафедре экономики сельских хозяйств. После учебы Р. Мантойффель занимается сельскохозяйственной практикой. В 1926—1939 гг. он руководит несколькими земельными поместьями. В эти же годы выезжает на учебу в Пруссию, Австрию, Швейцарию, Францию и Англию.

Во время войны принимает участие в сентябрьской кампании, но после ее поражения проводит дальнейшую борьбу в рядах Армии Крайовой. Репрессированный и вывезенный в 1944 году в СССР, возвращается на родину через 3 года. В 1948 году начинает научную работу в Институте экономики сельского хозяйства в г. Пулавы, где работает до 1958 года. С 1948 г. работает также на кафедре экономики сельских хозяйств ГШСХ. Степень доктора он получил в 1948 году, в Познанском университете. Через 2 года он становится заместителем, а затем руководителем кафедры экономики. Р. Мантойффель выполнял также функцию прорекана организовавшегося в 1953 году Экономическо-сельскохозяйственного факультета ГШСХ. В 1954 году ему присвоено звание доктора наук, а в 1965 году — звание профессора.

В шестидесятых и семидесятых годах Р. Мантойффель принимает активное участие в жизни разных научных организаций. Является Председателем Комитета экономики сельского хозяйства ПАН и Международного научного центра организации сельского хозяйства. Р. Мантойффель получил звание доктора honoris causa Боннского университета.

Автор этих автобиографических записок является первым в Польше пропагандистом и знатоком сельского хозяйства как органической целостности, в которой хозяйство не есть суммой производственных действий, но органическим целым, состоящим из отдельных, тесно взаимосвязанных производственных действий.

*R. Manteuffel-Szoego*

### AN AUTOBIOGRAPHY OUTLINE

The author of the Outline was born in 1903. He spent his childhood and youth in Polish Livonia and in Warsaw. In the years 1921-1926 he studied in the Agricultural Faculty of the Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego in Warsaw. During his studies he became junior assistant in the Institute of Rural Economy. Having graduated from that school, R. Manteuffel went to work in the country. In the years 1926-1939 he acted as a farmer running several estates at once. At that time he continued his agricultural studies in Germany, Austria, Switzerland, France and England.

During the war he fought in the September campaign and after the defeat went on fighting in the Home Army. Deported to the Soviet Union in 1944 he returned home three years later. In 1948 he started scientific work in the Institute of Rural Economy at Puławy where he stayed till 1958. From 1948 he also worked at the Institute of Rural Economy at his initial School in Warsaw. Two years later he was appointed deputy and then head of that Institute. R. Manteuffel

acted also as deputy-dean at the Faculty of Agricultural Economics of his original School, the faculty having been established in 1953. In 1954 he was appointed assistant professor and in 1965 — professor.

In the 1960s and 70s, R. Manteuffel was taking an active part in the work of various scientific organizations. Among other functions, he was chairman of the Rural Economy Committee at the Polish Academy of Sciences, as well chairman of the International Centre of the Scientific Agriculture Organization. He was attributed the title of doctor honoris causa, among others, at the University in Bonn.

The author of the Outline was in Poland the first propagator and researcher of farming in which the farm is not a sum of particular production activities but an organic whole made up of separate production activities that are closely linked to one another.

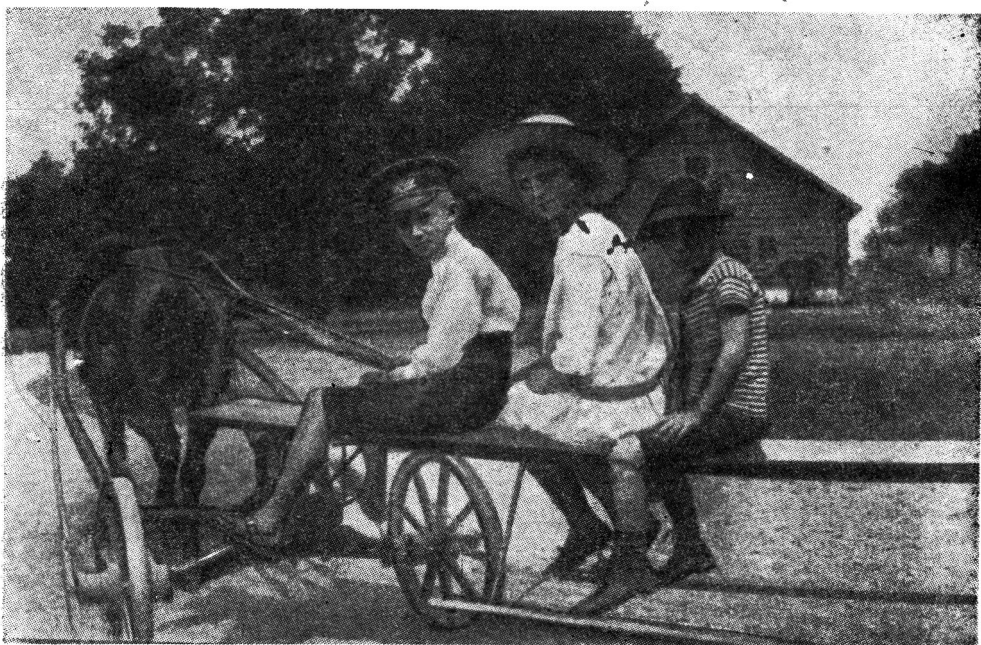


Ryc. 2. — Stary Zamek — Inflanty Polskie. Własność H. Manteuffla — ojca Ryszarda — ok. 1916 r.





Ryc. 3. — Pobórz 1914 r. Wiktoria z Kretkowskich-Zielińska z wnukami: Juliusz, Zofia, Bolesław, Janina Skarzyńscy, Jerzy, Jadwiga i Ryszard, Tadeusz, Leon i Edward Manteufflowie



Ryc. 4. — Stary Zamek — Inflanty Polskie — 1914 r. Ryszard, Jadwiga, Edward Manteufflowie na „linijce”



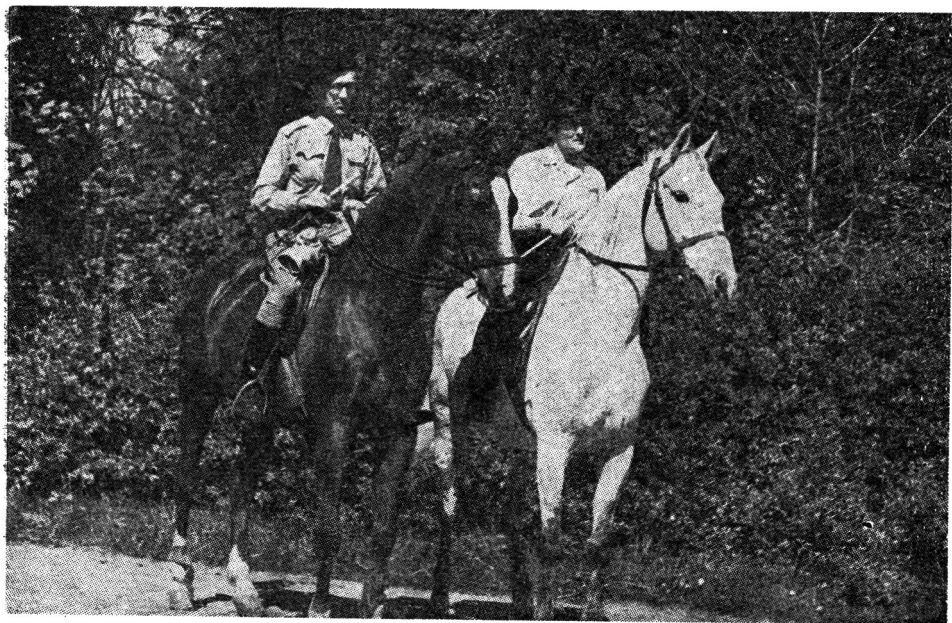
Ryc. 5. — Koło Rolników Studentów SGGW — 1922 r. (R. Manteuffel górny rząd drugi od prawej)



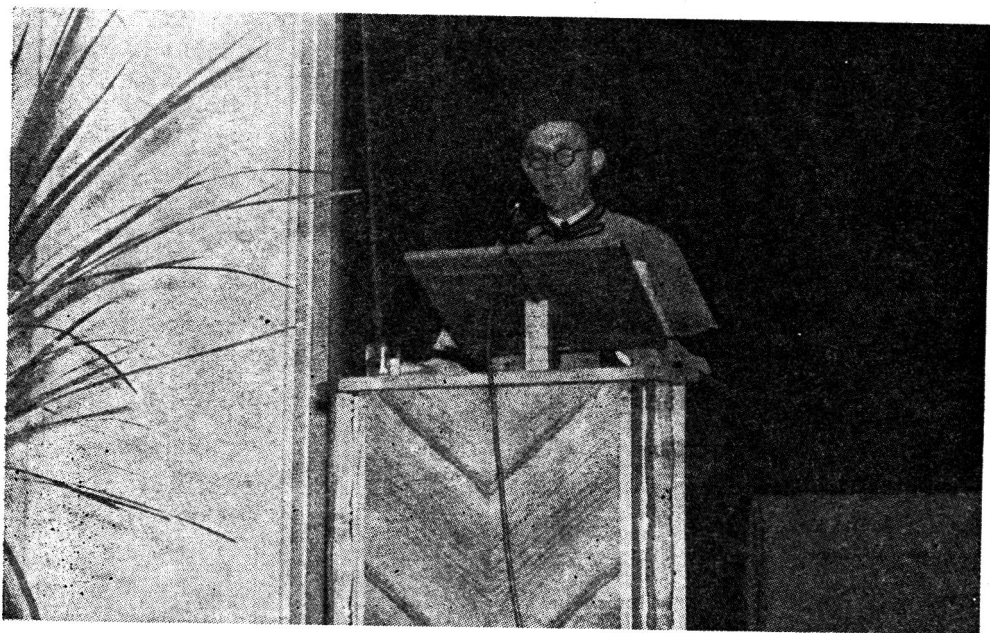
Ryc. 6. — R. Manteuffel jako wachmistrz podchorąży 1-go p. ułanów



Ryc. 7. — Inauguracja roku akademickiego 1957/1958 na SGGW



Ryc. 8. — Las Brzeście — 1957 r. Elżbieta i Ryszard Manteufflowie na koniach Białka i Kasztan



Ryc. 9. — Sesja Naukowa na Wydziale Ekonomiczno-Rolnym SGGW w Warszawie — 1968 r.



Ryc. 10. Ze studentami Wydziału Ekonomiczno-Rolnego SGGW w Warszawie — 1968 r.



Ryc. 11. — Uroczystość promowania doktorów Wydziału Ekonomiczno-Rolnego SGGW — 1969 r.



Ryc. 12. — E. i R. Manteufflowie przed Pałacem Narodów w Genewie — 1969 r.



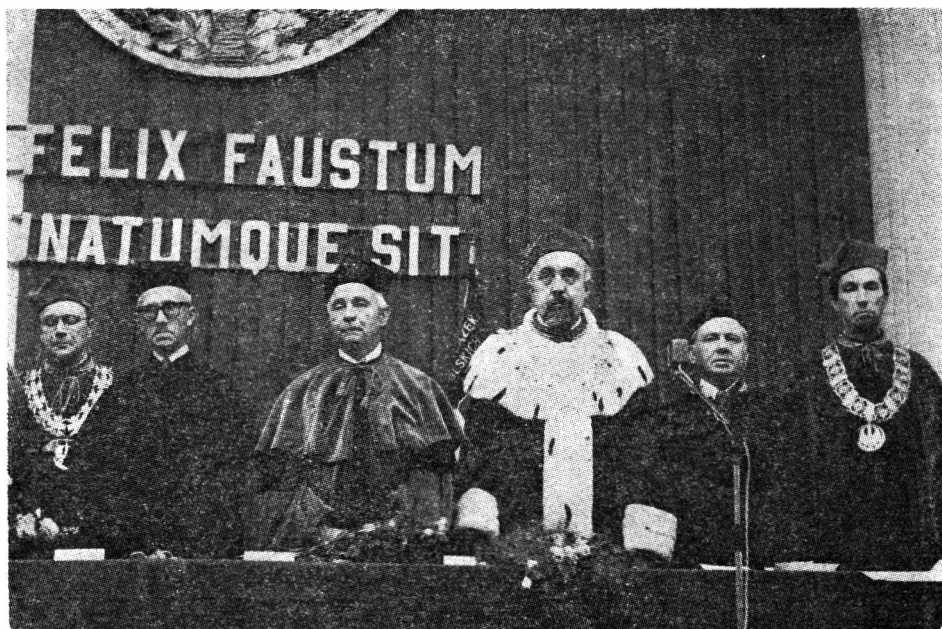
Ryc. 13. — R. Manteuffel przemawiający w czasie inauguracji roku akad. 1973/74



Ryc. 14. — Wystawa „Koń towarzysz” na Wydziale Ekonomiczno-Rolnym SGGW



Ryc. 15. — R. Monteuffel z koniem Rozgłós — 1979 r.



Ryc. 16. — Doktorat honoris causa SGGW profesora E. O. Heady — 10.1979 r.  
Od lewej profesorowie: Wolski, R. Manteuffel, E. O. Heady, Rektor H. Jasiorowski,  
J. Lewandowski, M. Żakiewicz.



